

z cyklu: historia polskiego tenisa stołowego

W 1978 roku rozpocząłem studia na AWF Gdańsk. Byłem wtedy lekkoatletą, trenowałem dziesięciobój. Już wtedy poznałem wszystkich tenisistów ponieważ często graliśmy razem w piłkę nożną. Latem 1979, przygotowując się do ligii lekkoatletycznej, doznałem kontuzji. Przyszedł do mnie wtedy Andrzej Grubba i poprosił bym pojechał na obóz do Cetniewa.

Po krótkim zastanowieniu zgodziłem się. Na miejscu okazało się, że chłopcy nie mają zielonego pojęcia o treningu kondycyjnym i ogólnorozwojowym. Trenerem kadry był wtedy Zdzisiek Derdoń. Od tamtej pory zacząłem prowadzić zgrupowania przygotowawcze do sezonu, przenosząc je do Zakopanego, a w trakcie sezonu odpowiadałem w kadrze za motorykę. W związku z tym iż na imprezy docelowe mógł jeździć jeden trener zrobiłem uprawnienia z odnowy biologicznej i zacząłem jeździć z kadrą oficjalnie jako masażysta, pełniąc funkcję zarówno masażysty jak i trenera przygotowań ogólnorozwojowych i kamerzysty . W tamtych czasach trener kadry był jeden, więc podlegała mi cała dyscyplina, łącznie z kobietami. Zacząłem pracować w klubie, poznałem bliżej tenis stołowy, zdałem egzamin na trenera i w roku 1983, po rezygnacji z pracy Adama Giersza, samodzielnie prowadziłem AZS AWF Gdańsk.

Najbardziej zapamiętanym wydarzeniem była gra Andrzeja Grubby na MŚ w Indiach – mecz z Mazunowem (czasówka). Pierwszy i ostatni raz widziałem czasówkę w wykonaniu zawodników ofensywnych.

Myślę że największy sukces to zdobycie Pucharu Europy z AZS AWF Gdańsk w 1985 roku. Myślę też, że gdyby nie stan wojenny, kiedy byliśmy wyłączeni z gry w pucharach, na pewno zdobylibyśmy ten puchar przynajmniej 3 lub 4 krotnie. To kuriozum, że największy sukces był równocześnie największą przegraną: zaraz po tym sukcesie wszyscy zawodnicy zaczęli rozjeżdżać się po Europie i AZS powoli staczał się po równi pochyłej.

Fenomenem tamtych czasów było to, że ci ludzie spotkali się w jednym miejscu i w jednym czasie, wszyscy byli dla siebie ważni: Giersz, ja oraz zawodnicy tworzyliśmy jeden organizm. Grubba nie grał by tak dobrze bez Kucharskiego, Kucharski bez Grubby, jak również obaj bez Jakubowicza i Klimkowskiego oraz bez Giersza, który wpajał im, że pieniądze, które mogą za swoją grę dostawać na Śląsku to jest nic w porównaniu z pieniędzmi jakie mogą zarabiać kiedy będą czołówką światową. Adam był już wtedy doktorem ekonomii, był dla nich wielkim autorytetem i dobrze, że mu uwierzyli. Myślę, że ja pojawiłem się także w dobrym momencie, kiedy byli młodzi i można było łatwo kształtować cechy motoryczne. Najważniejszym czynnikiem rozwoju były jednak codzienne treningi Andrzeja z Leszkiem. Ich gry treningowe były czasami ważniejsze od finałów MŚ. Grając na punkty między sobą zawsze grali o zakład. Jaki? Czasami o colę, a czasami o 100 dolarów, co stanowiło w tamtych czasach równowartość rocznych zarobków. Na tych treningach bili rekordy pod względem złego zachowania, niszczenia sprzętu itp. Ja nigdy nie interweniowałem, bo wiedziałem, że jeżeli nie wyrzucą tej złości na treningu, to na zawodach będą grali gorzej. Oczywiście nie

polecam tej metody, ale tak było i jestem święcie przekonany, że gdybyśmy wtedy interweniowali, zabijalibyśmy ich osobowość.

Andrzej był wielkim indywidualistą: zawsze musiał wygrywać, obojętne czy to był tenis stołowy, ziemny, czy gra w karty musiał być pierwszy. Jeżeli wiedział, że nie ma szans np. w koszykówce, bo był najmniejszy, po prostu nie dopuszczał do tego, by w nią grano. Dlatego nigdy nie graliśmy w koszykówkę czy w siatkówkę, mimo iż ja uważałem te dyscypliny za dobre sporty uzupełniające. Był również strasznym pedantem: zawsze czysta koszulka, zawsze świeże skarpetki i wszystko na swoim miejscu. Ja go określałem "good boy", bo był zawsze we wszystkim akuratywny, dobrze ubrany, dobrze wychowany, dla wszystkich miły, bardzo dobrze uczący się itp., itp.

Leszek jest również wielkim indywidualistą, z tym, że Leszek nigdy nie potrafił zapanować nad swoimi emocjami, przez co czasami musiał ponosić konsekwencje. Czasami i nam się za to dostawało, jak np. na TOP 12 w Szwecji: Leszek klął jak szewc podczas swojej gry, którą transmitowała na żywo szwedzka telewizja i przypadkowo oglądał jego grę ambasador Polski w Szwecji wraz z rodziną. Nie muszę chyba mówić co było dalej. Prawdopodobnie od tamtej pory Leszek zamiast używać podczas swoich gier brzydkich wyrazów wykrzykiwał "kurczaki pieczone". Większość zawodników zagranicznych podchwyciła to i Francuzi, czy Szwedzi w sytuacjach trudnych krzyczeli "kurczaki pieczone", co doprowadzało nas do śmiechu. Leszek jednak, w

przeciwieństwie do Andrzeja, przykładał mniejszą wagę do wyglądu zewnętrznego, a jego zachowanie czasami sprawiało wiele kłopotów. Jeżeli chodzi o szkołę to owszem chodził do szkoły, ale niekoniecznie lubił to zajęcie i czasami trzeba mu było o tym przypominać. Uwielbiał grę w karty i czasami ogrywał w akademiku studentów. Jestem chyba jedynym z kręgu jego znajomych, który był na jego trzech weselach.

Z tego co wiem, Adam Giersz z mamą Leszka stworzyli AZS najpierw przy uniwerku, który kończył, a później przeniósł go na WSWF, gdzie zaczęła się droga do późniejszych sukcesów. Adam był niewątpliwie wielkim autorytetem dla nas wszystkich. Bardzo wczesnie zrobił doktorat z ekonomii i pracując na uniwersytecie, tenis stołowy traktował drugorzędnie. Dopiero w roku 1984 kiedy został trenerem kadry całkowicie poświęcił się tenisowi stołowemu. Adam był bardzo dobrym psychologiem i jak nikt inny potrafił rozwiązać każdy konflikt do jakiego dochodziło między Leszkiem i Andrzejem. Myślę, że dzięki Adamowi grali oni tak długo w jednym klubie i na dodatek za tak marne pieniądze. Jako trener był dobrym organizatorem, ale miał okres, że nie wytrzymał i rzucił wszystko bodajże w 1983 roku aby w 1984 po ME w Moskwie zostać trenerem kadry.

Byłem na wyborach, kiedy wybierano Adama, głosowałem na niego, przedtem pracowaliśmy razem bez mała 16 lat i nigdy nie doszło między nami do kłótni. Kiedy po wyborach nie otrzymałem od Adama żadnej propozycji byłem bardzo zdziwiony i rozczarowany, postanowiłem więc, że moja droga w sporcie dobiegła końca. Następnego dnia zwolniłem się z klubu i zacząłem myśleć co dalej. Z czasem dowiedziałem się, że

Adam otoczył się tymi samymi działaczami, których wcześniej krytykował i do dziś nie mogę tego zrozumieć, jak również do dzisiaj nie wiem dlaczego postanowił więcej nie współpracować ze mną. Nigdy o tym nie rozmawialiśmy.

Moja ocena sytuacji polskiego tenisa stołowego nie może być pełna, ponieważ jestem poza środowiskiem i o wielu rzeczach po prostu nie wiem. Sytuację oceniam jednak krytycznie: mamy idealne warunki do treningu (my, jak nam się spaliła sala, trenowaliśmy na scenie auli szkolnej w LO w Sopocie). Nie mieści mi się w głowie aby mając takie warunki dyscyplina tak dołowała. Uważam też, że jeżeli ludzie, którzy są w zarządzie nawet 30 lat nie zrobili nic dobrego dla tej dyscypliny, to już nic nie robią.

Miesiąc przed śmiercią Andrzeja, po namowach prezesa Dachowskiego i wiceprezesa Waldowskiego, po rezygnacji z funkcji dyrektora Ośrodka w Gdańsku pana Małeckiego zdecydowałem się na powrót w charakterze dyrektora ośrodka w Gdańsku. 4 lipca 2005 roku pojechałem do Warszawy podpisać umowę, ponieważ zgodzono się na koncepcję prowadzenia ośrodka, jaką przedstawiłem. Do podpisania umowy jednak nie doszło. Z Gdańska zadzwonił pan M.F. z wiadomością, że jeśli związek podpisze ze mną umowę Firma Gasport jak i pan M.F. nigdy nie będą brali udziału w szukaniu sponsorów i organizacji zawodów ważnych dla związku. Zaraz po tym był telefon od prezesa Okręgowego Związku z Gdańska, że on też się nie zgadza. Prezes powiedział, że Andrzej nie zgadza się również (co po śmierci Grubby, po rozmowie z jego żoną, okazało się nieprawdą). W tej sytuacji nie widzę

możliwości powrotu do tenisa stołowego, przynajmniej nie z tymi ludźmi. Nie wiem także dlaczego wszyscy tak walczą abym nie wrócił.

Obecnie pracuję w MOSiR Gdańsk, zarządzam obiektem sportowo-rekreacyjnym, który składa się z 3 basenów, siłowni, sali aerobiku, baru i odnowy biologicznej. Pracuję również w Europejskiej Szkole Hotelarstwa Turystyki i Przedsiębiorczości w Sopocie.

Najważniejsza rada dla władz PZTS to uświadomienie sobie, że socjalizm skończył się w roku 1989.

Zbigniew Liszewski,

pseudonim Licha, Liszka, Gałaj

Ur. 18.01.1956 w Skępem

Wykształcenie wyższe: ukończona Akademia Wychowania Fizycznego i Sportu w Gdańsku mgr Wychowania Fizycznego

Trener II kl w lekkiej atletyce

Trener II klasy w tenisie stołowym

Specjalista Odnowy Biologicznej z ukończonymi wieloma kursami w tej dziedzinie

Praca: w klubie AZS AWF Gdańsk w latach 1979-1994,

asystent trenera kadry, specjalista od przygotowań

ogólnorozwojowych i odnowy biologicznej 1979-1989

(odszedłem na własną prośbę gdy prezesem został p.Kłys)

Rodzina: żona Ania oraz córki: 13- letnia Karolina i 9-letnia

Agata